Rok XXVII. Piotrków, 7 (19) Lutego 1899 r. Nr. 8.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Parcelacyja.

Ruch parcelacyjny w naszej gubernii zaczyna się wzmagać; jeszcze chwila i przybierze on takie rozmiary, ogarnie takie obszary i wciągnie w swój wir takie mnóstwo jednostek i rodzin, jak w sąsiedniej gubernii radomskiej, gdzie za lat kilka nie ostoi się chyba przed rozdrobnieniem ani jeden majątek ziemiański.

Codzień nieledwie mówią o wpływie parcelacyi i gdy jedni unoszą się nad jej dodatniemi skutkami, inni widzą jedynie ujemne rezultaty zaniku większych posiadłości. Przypatrzmy się poglądom jednych i drugich.

Powszechnie znanem jest dążenie włościan do swego kawałka gruntu; powiedziałbym nawet więcej—każdy dąży do tego posiadania ziemi, jak gdyby pragnąc powrócić na łono swej matki, samo zetknięcie z którą wlewa siły w omdlałe ciała bohaterów. Jeśli tedy każdy kto wyszedł ze wsi dąży na wieś—jak mówi Sienkiewicz, mając na myśli większych posiadaczy ziemskich—to czyż na chwilę choćby można się dziwić temu dążeniu wśród bezrolnej części ludności Królestwa? Przeciwnie, dziwnem by się każdemu wydało, gdyby fakty temu zaprzeczyły.

Ze strony więc włościan, dążących z upragnieniem do swego zagona, zrozumiałem jest owo dążenie; zrozumiałym również jest fakt sprzedawania majątków przez ziemian, gdy wskutek jakichkolwiek przyczyn posiadają oni na majątku drobną zaledwie cząstkę jego rzeczywistej wartości. Pierwsi skorzystają, bo dopną swego celu; drudzy choć raz w życiu obliczą dokładnie swoje zasoby i ze smutkiem przekonają się, że jednak „nierządem stać" trudno, że fundusze ich topniały, aż doszły do minimalnej zwyżki, jaka im się dostanie po spłacie długów. Bezwątpienia zdarzają się wypadki, że ktoś zarabia na parcelacyi; na to jednak muszą się złożyć wyjątkowe okoliczności i warunki, o co najczęściej niezbyt łatwo.

Co się tyczy strat i zysków, ponoszonych przez społeczeństwo, to przedstawiają się one w sposób następujący: w rubryce strat należy przedewszystkiem umieścić zniszczenie, jakiemu ulegają pięknie czasem zagospodarowane folwarki przy podziale na osady włościańskie, gdy ogrody zostają wycięte, płoty i budynki rozebrane, a materyjał, z którego były postawione, użyty na budowę małych zabudowań chłopskich.

Niewątpliwie jest to pod względem ekonomicznym chwilowe cofanie się gospodarstwa rolnego. Nie należy jednak zapominać, że w większości wypadków majątek ów i przed aktem parcelacyi był dostatecznie zniszczony i że parcelacyja ujawniła jedynie wszystkie rany i blizny na ciele świetnego może niegdyś, ale nie dzisiaj, majątku; z drugiej strony na chwilę nawet niewolno przypuszczać, że włościanie do końca świata będą gospodarować w ten sam sposób. Każdemu, kto tak sądzi, radzę przejrzyć roczniki „Zorzy", „Gazety Świątecznej", „Głosu", gdzie znajdzie mnóstwo listów z prowincyi stwierdzających niewątpliwy postęp w uprawie ziemi włościańskiej, w używaniu ulepszonych narzędzi i t. p. Szkoda tylko, że włościanie są pod tym względem pozostawieni u nas własnemu przemysłowi, że każde doświadczenie muszą zdobywać własną pracą, że brak niższych szkół rolniczych, brak stacyj doświadczalnych i ośad wzorowych nie pozwala im czerpać nauki z obserwacyi. Pozostają im, jako szkoła, jedynie dwory wiejskie, które jednak w większości wypadków stronią od nowości, a jeśli się nawet biorą do doświadczeń, to nie mają na myśli gospodarki chłopskiej i nie uwzględniają warunków, w których chłop gospodaruje. Trudne zdobywanie nauki i doświadczenia rolniczego ma miejsce nietylko w Królestwie; toż samo dzieje się w Cesarstwie (*).

Do szeregu zarzutów skierowanych pod adresem osadników na rozparcelowanych majątkach należy też zaliczyć nieestetyczny zewnętrzny wygląd nowych osad. Zarzut ten jednak upada sam przez się, boć nie należy sądzić, że nabyte przez włościan kawałki ziemi pozostaną nazawsze w takim opłakanym stanie; jest to okres przejściowy, gdy na miejscu dawnych budynków stają nowe, zastosowane do zmienionych potrzeb, a przecież należy każdy „grunt oczyścić wprzódy, nim się do dzieła weźmie budowniczy (**)...

W takim okresie trudno wymagać od wyrastających z pod ziemi osad estetycznego wyglądu; za to po latach kilku lub kilkunastu nabiorą i one takiego wdzięku i uroku, jaki posiadają niektóre nasze wioski, tonące w morzu zieleni.

Bardziej niepokojącą jest inna strona ruchu parcelacyjnego, mianowicie zmniejszona wytwórczość, jako wynik gorszej uprawy roli, zależnej od braku środków na kupno ulepszonych narzędzi rolniczych, lepszych odmian ziarna do siewu i wogóle na podniesienie gospodarstwa. Na pierwszy rzut oka obawa ta wydaje się dosyć uzasadnioną, bo wiadomo, że u nas podstawą wytwórczości rolniczej kraju są większe posiadłości, drobne zaś, po zaspokojeniu własnych potrzeb, mają do zbycia bardzo małą ilość zboża. Gdy jednak głębiej wejrzymy w tę sprawę, łatwo się przekonamy, że na danym obszarze żyje po rozparcelowaniu daleko więcej rodzin niż poprzednio, a nawet, że owo „daleko więcej" wyprodukuje i spożyje niemal tyleż, ile wielka posiadłość wytwarzała na sprzedaż. Możnaby udowodnić to faktami i cyframi w każdym poszczególnym wypadku parcelacyi z większą lub mniejszą ścisłością; należałoby tylko zebrać odpowiednie dane od poprzedniego właściciela wioski i takież dane od nowonabywców, czego dotychczas zdaje się nikt ze zwolenników ani przeciwników parcelacyi nie uczynił, wobec czego wszelkie pociski z obu stron robią wiele huku i dymu, więcej nic.

W rubryce zysków trzeba zapisać ulepszenie nieużytków, piasków, wrzosowisk, mokradli; czego poprzedni właściciel majątku jako całości nie był w stanie dokonać wobec braku gotówki i rąk do najmu, to zrobił na małej przestrzeni chłop, dzięki wytężonej osobistej pracy „na swojem".

Patrząc nawet na ruch parcelacyjny z punktu widzenia większych posiadaczy, którzy wciąż uskarżają się na brak rąk roboczych, musimy przyznać, że ruch ten jest wodą obracającą koła ich młynów: toż ci „glebae adscripti" z własnej woli nielatwo rzucą chatę zbudowaną własnemi rękoma, ziemię, w której tkwi ich własny codzienny ciężki znój, dla złudnej mary większych zarobków w mieście, dokąd tak chętnie spieszą bezrolni.

Więc nie martwić się powinni ziemianie, patrząc na powstające na gruntach większych lub mniejszych majątków osady włościańskie, nie przerażać ich widmem parcelacyi, lecz radować, pozostawiwszy strapienie nieświadomym istotnego stanu rzeczy ideologom. Rs.

(*) Porównaj pracę W. W. (w języku rosyjskim), poświęconą przedstawieniu postępu w gospodarstwie rolnem u chłopów w Rosyi z artykułem p. B. K. w 10 numerze „Głosu" z zeszłego roku p. t. „Gospodarka chłopska".

(**) St. Rossowski „Sceptycyzm".

Z SIELCA
(pod Sosnowcem).

Dawno już, łaskawi czytelnicy, nie dzieliłem się z wami nowinami z naszego zagłębia. Bo też rok nowy nie ukazał nam zbyt wesołego oblicza, i niepomny nawet na czas karnawału—więcej rozsiał dokoła łez i smutków niż uśmiechów i wesela. Smutne przedewszystkiem wrażenie robi na nas tegoroczna zima, ziejąca różnemi chorobami i epidemiją ospy, która zabiera masę ofiar, przeważnie pomiędzy dziećmi! To też wszyscy poddajemy się tutaj szczepieniu ospy, aby się od niej uchronić; ale niewielka z tego pociecha, bo szkarlatyna i dyfteryt również nie szczędzą ofiar.

Ruch u nas zawsze jednakowy, żyjemy życiem gorączkowem, życiem mrówek, gromadzących materyjał pod budowę spokojnej przystani na przyszłość; więc dnie mkną

nam jednostajnie, nie przynosząc ani nadto pomyślnych zmian, ani zbyt świetnych rezultatów tych naszych zabiegów prawdziwie... mrówczych. Czasem tylko na horyzoncie szarego nieba zabłyśnie jakaś chwila weselsza, która łączy i ściślej jednoczy ogół tutejszy.

Do chwil tych zaliczamy każdą przepędzoną w teatrze miejscowym w Sosnowcu, w którym za sprawą dyrekcyi i umiejętnej reżyseryi czas nam bardzo mile upływa. Reżyserem jest p. Halicki. Sądzić też należy, że publiczność nasza nie pominie okazyi wywdzięczenia mu się za sumienne spełnienie reżyserskiego obowiązku i przy zbliżającym się jego benefisie zapełni salę teatru po brzegi.

Do nowin tutejszych zaliczyć należy nowootworzoną księgarnię w Sielcu przez panią Karolinę Zagórską, która, jakkolwiek skromnie sobie poczyna, pragnie jednak sumienną pracą i zrozumieniem podjętego zadania zjednać sobie szersze koła i jedynie przez to interes swój rozwinąć.

Karnawał tegoroczny upływa nam dosyć ochoczo; mieliśmy już i „techniczne“ i „panieńskie“ i „inżynierskie“ bale; lecz najwięcej zadowoleni wychodzimy... z „wieczorków familijnych“ miejscowego klubu, gdyż nie są one połączone ze zbytniemi i zbytecznemi wydatkami, co wpływa zwykle bardzo dodatnio na niezbędny przy każdej zabawie humor! Gdybyż jeszcze nie różne koteryjki i niesnaski, które wkradając się do kółek naszych i psują czasem ogólną harmoniją tych sympatycznych zebrań!

Ale jakżeż np. pani Ygrek może darować pani Ypsylon, jeśli ta ostatnia więcej tańczyła i więcej była emablowaną? Albo pani Ypsylon czyż może żyć z panią Ygrek kiedy ona dekoltuje się zanadto?.. Takie oto i tym podobne śmieszne pretensyje i urazy dominują wszechwładnie w naszych kółkach, budząc w rozsądniejszych umysłach litość lub odrazę. A tymczasem sprawa ogółu cierpi na tem najwięcej, gdyż żadne poczciwe ziarno, żadna myśl wznioślejsza, rzucone na tak płytko zoraną glebę, przyjąć się nie może.

Na zakończenie wspomnieć mi należy o ulepszeniu, jakie nasza okolica w tych czasach zyskała, a mianowicie o wybudowaniu nam przez Towarzystwo akcyjne „Rurkownia“ nowej drogi z Sielca do Sosnowca, o 2 wiorsty krótszej i bezpieczniejszej niż dotychczasowa; bezpieczniejszej, gdyż napady i rozboje, jakie tu są na porządku dziennym, nie będą mogły tak swobodnie się odbywać przy plancie kolei, (którędy nowa droga się ciągnie), jak dawniej gdy takowa szła przez puste pola.

Drogosław.

Sprawozdanie z działalności Dąbrowskiej Sekcyi Górniczo-Hutniczej

Warszawskiego Towarzystwa pop. ros. przemysłu i handlu, za rok 1898.

Działalność Delegacyi Dąbrowskiej Sekcyi Górniczo-Hutniczej, liczącej w roku 1898, członków 54, ujawniła się—(jak się dowiadujemy z Nr. 3 „Przeglądu Technicznego“)—w urzeczywistnieniu trzech następujących zadań:

1) Urządzanie odczytów treści technicznej w Dąbrowie,

2) Współpracownictwo w dziale „Górnictwo-Hutnictwo“ Przeglądu Technicznego.

3) Załatwianie różnych spraw, dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem.

Odczytów w r. 1898 było 14, wygłosili je pp.: K. Adamiecki, A. Albrecht, S. Andrychewicz, F. Gadomski, B. Jasiński, J. Karpiński, K. Kasiński, B. Rzeczkowski, K. Srokowski, F. Świeżyński i M. Świeżyński.

Opracowanie działu „Górnictwo-Hutnictwo“ w Przeglądzie Technicznym podjęte zostało przez Delegacyję Dąbrowską od 1 stycznia r. 1897, dzięki stałej rocznej pomocy pieniężnej, ofiarowanej na 4-m zjeździe przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, przez rzeczonych przemysłowców na cele naukowe. Ofiarowany fundusz Sekcyja oddała Przeglądowi Technicznemu, za co zyskała sobie miejsce na dział górniczy i hutniczy. Dział ten w r. 1898, w porównaniu z poprzedzającym, znacznie został powiększony i zawierał dotyczące górnictwa i hutnictwa artykuły treści technicznej, ekonomicznej i statystycznej. O ile miejsca nie wystarczało, Redakcyja dawała niektóre prace w oddzielnych dodatkach. Podawane przez członków Delegacyi prace, nie mające z górnictwem i hutnictwem bezpośredniego związku, drukowane były w dziale ogólnym Przeglądu Technicznego. Opracowaniem omawianego działu kieruje Komitet, wybrany z pośród członków Delegacyi.

Z innych spraw, któremi zajmowała się Delegacyja Dąbrowska w r. 1898, zaznaczyć należy przedewszystkiem podjęcie kilku zadań, mianowicie:

1) Poprawienie stanu dróg w zagłębiu Dąbrowskiem; obrana w tym celu przez Delegacyję specyjalna komisyja nie osiągnęła jeszcze zamierzonego celu.

2) Uzyskanie pozwolenia na otwarcie sal rysunkowych dla robotników; obrana w tym celu przez delegacyję specyjalna komisyja podjęła odnośne starania za pośrednictwem Zarządu oddziału, lecz rezultat starań dotychczas jeszcze jest niewiadomy.

3) Zbadanie jaki jest najlepszy smar do lin kopalnianych; Prezydyjum sekcyi rozesłało do członków delegacyi oraz do zarządów miejscowych kopalń odnośny kwestyjonaryjusz i po otrzymaniu odpowiedzi, obrani w tym celu członkowie delegacyi opracują odpowiedni referat.

4) Ustalenie polskiego słownictwa górniczego, której to pracy podjęło się kilku członków Sekcyi wspólnie z towarzystwem górniczem w Krakowie. Prezydyjum sekcyi rozesłało do członków delegacyi oraz do towarzystwa wzajemnej pomocy techników górniczych i hutniczych Zachodniego obszaru górniczego odnośne kwestyjonaryjusze, zawierające spis wyrazów, zaleconych do wprowadzenia na kopalniach (*) oraz spis wyrazów, które należałoby spolszczyć, z prośbą o zakomunikowanie uwag.

5) W końcu roku delegacyja opracowała szkic programowy sekcyi (**), który przez delegacyję a następnie przez zarząd oddziału został przyjęty. Niektóre z dodjętych w szkicu zadań zapoczątkowano, mianowicie:

a) Połączono pod kierunkiem prezydyjum w Dąbrowie czynności obu delegacyj: Okręgu Zachodniego (w Dąbrowie) i Wschodniego (w Bzinie).

b) Zwrócono się do łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z prośbą o zakomunikowanie pewnych wiadomości, obchodzących krajowy przemysł górniczy i hutniczy.

c) Zwrócono się za pośrednictwem zarządu oddziału do Zachodniego zarządu górniczego, z prośbą o komunikowanie danych o cenach produktów i materyjałów górniczych, zarobku robotników i t. d.

d) Zwrócono się za pośrednictwem zarządu oddziału, dokąd należy, z prośbą, by obrany specyjalnie delegat sekcyi miał prawo przyjmowania udziału w komisyjach, zawiadujących podatkiem przemysłowym.

e) Ogłoszono w kilku pismach warszawskich i prowincyjonalnych, że sekcyja bezpłatnie, o ile nie pociąga to za sobą jakich kosztów, informuje potrzebujących we wszystkich sprawach, dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego. Na skutek tych ogłoszeń, trzymano wiele zapytań, na które udzielono odpowiedzi.

(*) Praca nad polskiem słownictwem górniczem rozpoczętą była przed kilku laty i wiele wyrazów już ustalono.

(**) „Przegląd Techniczny“, r. 1898, № 52.

Głosy czytelników.

Czyja wina?

Ogółowi naszemu za przykład stawiają Węgrów, którzy nabywają jedynie towary opatrzone miejscową marką, gdy my przeciwnie poszukujemy zagranicznych; czy jednak ogół jest tak winien, jak sądzę, niech przekonają następujące fakty dość typowe, o których mi opowiadano.

„Będąc zwolennikiem wszystkiego krajowego, nabyłem kałamarz atramentu fabryki Dr. Zielk'ego z Łodzi, który pono uczył się fabrykacyi inkaustu u Günthera Wagnera; wstyd mnie jednak było wysłać list napisany tym atramentem, tak był on obrzydliwy. Wracam tedy do księgarni, probuję atramentu innej firmy, ten sam bury płyn, którego prawie nie znać na papierze. Żądam więc zagranicznego, na co otrzymuję odpowiedź, że niepotrzebnie będę płacił cło od zagranicznego atramentu, gdy fabryka Jana Macha w Kijowie wyrabia równie dobry a znacznie tańszy. Kupuję tedy buteleczkę owego atramentu, aby po paru umoczeniach pióra wyrzucić ją za okno i ostatecznie kupie kałamarz zagranicznego, niemieckiego czy francuzkiego atramentu, który rzeczywiście okazał się dobry. Zdawałoby się, że wobec naszej grafomanii, atramentu zużywamy dużo, fabryka więc niewątpliwie mogłaby liczyć na odbyt, gdyby wytwarzała towar jak się należy, a nie tandetę“.

Nasze niedołęztwo nie kończy się na tem. Dajmy na to, żeśmy zdolali wytworzyć coś godnego uwagi, jakiś towar, który może współubiegać się z zagranicą o palmę pierwszeństwa; wtedy pragniemy by wszyscy wiedzieli o naszem istnieniu, ale... aby się sami dopytywali o nas, pragniemy by kupujący sam trafiał do nas, zamiast włazić mu w oczy na każdym kroku, jak to czynią w Ameryce, zamiast mu „robić odciski na oczach“, jak mówią Rosyjanie, którzy stosują się do owego obrazowego wyrażenia.

„Masz ogród czytelniku, chcesz nabyć nasiona do siewu, piszesz więc do jednej z wybitniejszych warszawskich firm ogrodniczych ozdobionych epitetem polskiej, żądasz jej cennika, według którego sprowadzasz nasion kwiatów i jarzyn za kilka rubli; w następnym roku cennika ci nie przysyłają, jesteś jednak osobiście w składzie, nabywasz nasiona i *prosisz* o stałe przysyłanie ci cennika po to jedynie, by w trzecim roku być zmuszonym prosić znów o przysłanie go.

„Rzeczywiście trzeba być wyjątkowo cierpliwym, by po kilku takich próbach nie zwrócić się z zamówieniami do składów zagranicznych lub rosyjskich, które nie wiem jaką drogą zdobywają adresy i według nich stale przesyłają cenniki, choć z nich nie zawsze się korzysta.

„Dodać należy, że warszawska firma prosi o wskazanie jej adresów przypuszczalnych odbiorców w celu wysłania im cennika ale widocznie... raz jeden tylko, bo cenników *szkoda* nawet dla tych, którzy co rok wydają kilka do kilkunastu rubli na nasiona“.

Śmieszna, ale charakterystycznie *nasza* oszczędność w drobnostkach, narażająca nas na poważne straty.

a.

Z Częstochowy.

Trapiące nas od pewnego czasu kradzieże wywołały pewną panikę świeżo nieudanemi zamachami na cudzą własność. W ubiegłym tygodniu rzezimieszkowie przypuścili szturm do kantoru wekslowego pana B.; wyłamali od strony ulicy w murze obszerny otwór i tą luką dostali się do wewnątrz. Tę śmiałą gospodarkę przerwała im jednak jedna z suterynowych mieszkanek, która zaalarmowawszy stróża domu, dała znać właścicielowi kantoru i rycerzy nocnych spłoszono.—W parę dni, ciż sami prawdopodobnie majstrowie, wymiarkowawszy gdzie umieszczona jest kasa ogniotrwała zakładów p. O., odszkicowali kasę na murze zewnętrznym i nocą zaczęli wybijać mur z zamiarem wyjęcia całej kasy przez zrobiony wyłom. Spóźnieni przechodnie uratowali sytuacyję, krzykiem przyzywającym pomocy. Rzezimieszkowie, nie czekając oczywiście na przyzwanych stróżów nocnych, drapnęli, pozostawiając na miejscu wszystkie narzędzia.

Goszczącemu u nas towarzystwu dramatycznemu powodzi się nienajgorzej. Dyrekcyja doborem sztuk i sumiennie opracowanemi rolami zyskuje uznanie publiczności. Nowości zawsze prawie robią kasę. Siły artystyczne, jak zwykle w prowincyjonalnych towarzystwach, lepsze i gorsze. W interesie jednak samej dyrekcyi radzilibyśmy, by artyści „minorum gentium“ więcej seryjo traktowali sztukę i scenę i nie robili ze sceny wystawy fatałaszków. Popisywanie się tualetami i pchanie się na scenę na front, li-tylko dla zyskania aplauzu za toalety—nie przynosi korzyści sztuce. Chcemy wierzyć, że pani R. pozbędzie się z czasem tej śmieszności.

N—a.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Uczciwość niektórych dziennikarzy warszawskich.** Jeden z nich dopatrzył się w artykule pani W. N., naszej prowincyjonalnej korespondentki (patrz № 3 *Tygod.* „Głosy czytelników“), takich wyrazów: „nasze ogniska rodzinne *są jaskinią, gdzie lęgną się wszelkiego rodzaju występki*“.—Pytamy się kategorycznie, gdzie to i w którem miejscu artykułu pani W. N. wyczytał ów uczciwy dziennikarz z „Niwy Polskiej“ (ładna „niwa“ i do tego „polska“). Oczywiście wyrazy te sfabrykował, wyssał sobie z palca, jak to często się zdarza niektórym pismakom w zbytnim farworze polemicznym. Co jednak dziwi nas, że inny tygodnik, nie przeczytawszy artykułu pani W. N., i nie wniknąwszy w jej intencyje, powtórzył za panią matką pacierz wyrazy nigdy przez nikogo w „Tygodniu“ nie wypowiedziane.

To się nazywa sumienność dziennikarska—i—to jest owa zachęta dla czytelników aby brali udział w pracach publicystycznych i otwarcie się wypowiadali w gazetach!..

— **Wybory w Towarzystwie Cyklistów** naznaczone zostały *stanowczo na przyszłą sobotę* t. j. *na 25 lutego.* Ktokolwiek, z członków tegoż rzeczywistych, istotnie interesuje się, jak nań przystało, dalszym losem tej instytucyi, ten o przyszłej sobocie zapomnieć nie powinien. Gdyby bowiem zebranie, z powodu małej ilości wyborców, miało nie przyjść do skutku, drugie, ostatnie i prawomocne komitet naznaczył na 4 marca, tymczasem w dniu tym jest pierwszy koncert na dochód niezamożnych uczniów gimnazyjum (o czem donieśliśmy już w przeszłym numerze „Tygodnia“). Ponieważ tu już z pewnością można liczyć, że połowa co najmniej wyborców 4 marca będzie w teatrze a nie na wyborach, przeto: *należy koniecznie usiłować, aby w dniu 25 lutego zebranie pierwsze przyszło do skutku.*

Przedmiotem tego zebrania ma być:

1-o) przemianowanie na członków rzeczywistych 14 członków zwyczajnych (którzy po przebalotowaniu ich będą mogli przyjąć zaraz udział w głosowaniu);

2-o) odczytanie krótkiego sprawozdania za rok ubiegły i wybór komitetu.

Dla informacyi tych niepoprawnych (bo tacy znajdą się w każdym stowarzyszeniu), którzy nie pamiętają już sami kogo przed rokiem do tegoż komitetu wybrali—podajemy skład tegoż obecny: *prezes* p. Bronikowski; *wice-prezes* (od połowy grudnia wakuje); *kapitanowie* pp. Lermontow, Byczkowski i Jackowski; *sekretarz* p. Gerber (zastępca p. Konopacki); *kasyjer* p. Cedrowski (zastępca p. Krzemieniewski); *doktor* p. Sobański.

— **Ostatni wieczorek karnawałowy,** jaki miał miejsce w tłustą sobotę w tutejszem Towarzystwie cyklistów, udał się bardzo dobrze. Zgromadził on nie więcej jak zwykle, bo około 100 osób; ale zabawa tym razem była wielce ożywiona, jakkolwiek... słyszeliśmy znowu tu i owdzie skargi na brak gospodarzy, i eo ipso—na małe zajęcie się gośćmi, zwłaszcza przy wprowadzaniu na salę dam, przy rekomendacyjach i przy kolacyi. Istotnie, jeżeli pp. członkowie komitetu, z wyjątkiem zaledwie paru, sami nie mają czasu lub chęci reprezentować Towarzystwa i pełnić honorowych obowiązków gospodarzy na wszelkich urządzanych przez komitet zebraniach publicznych (jak koncertach, balach, majówkach i wycieczkach) powinniby przynajmniej powołać w tym celu jakąś *stałą* komisyję z grona członków towarzystwa, któraby, pod prezydencyją jednego z nich co najmniej, zajmowała się stale organizacyją tych zabaw, dawała do nich w ciągu całego roku pomysły i inicyjatywę, oraz bezwarunkowo była na tych zabawach *obecną, w charakterze gospodarzy.* Jest to jedno z najkardynalniejszych życzeń, jakie postawilibyśmy przyszłemu, mającemu się wkrótce wybrać komitetowi, bo, jeśli zadaniem przyszłego komitetu ma być dojście raz już nareszcie do równowagi budżetu i spłata długów (wynoszących przeszło 2000 rubli), to jedną z głównych dróg wiodących do tego celu jest umiejętne organizowanie zabaw, stanowiących jedno ze źródeł dochodu towarzystwa. Pomysł i odpowiednie wykonanie—oto dwie rzeczy nierozłączne. Sam pomysł, gdyby nawet nosił na sobie tak pożądaną wszędzie cechę nowości, martwym będzie, bez umiejętnego i starannego wykonania.

— **Zabawa tańcująca członków Straży ogniowej ochotniczej,** jaka się odbyła w sali teatru w ostatnią niedzielę, stanowiła finał tegorocznych zabaw karnawałowych w mieście naszem. Bawiono się tam w zupełnej harmonii do białego niemal dnia, a bawiono się nadzwyczaj szczerze i ochoczo. Nic dziwnego: tam, gdzie niema przesadnej etykiety ni ceremonii—tych dobrowolnie nakładanych na siebie kajdan—tam zabawa może być prawdziwą zabawą i pozostawić po sobie tylko miłe wspomnienie ściślejszego zbliżenia się ludzi sobie życzliwych, a nie wrażenie czczości, niesmaku i zniechęcenia, jakich tak często się doznaje po niektórych balach publicznych „wyższego towarzystwa“, gdzie ludzie zdają się nieraz nie na to schodzić, żeby się z sobą zbliżyć, ale żeby jeszcze większy, przy pomocy plotek i obmowy, rów pomiędzy sobą wykopać.

— **Ulica do zburzenia.** Znana jest wszystkim mieszkańcom Piotrkowa ulica prowadząca do Stacyi towarowej drogi żelaznej z alei Aleksandryjskiej, po za miejskiemi pastwiskami. Jest ona przeprowadzona po skraju terytoryjum kolejowego i w całej swej szerokości do tegoż terytoryjum należy; po prawej jej stronie ku stacyi mieszczą się rewiry kolejowe, po lewej stoi szereg 14 domów, postawionych frontami na samej granicy wzmiankowanego terytoryjum. Domy te stoją od lat kilkunastu, a postawiono je wbrew wyraźnym przepisom o stawianiu prywatnych budowli w sąsiedztwie kolei, orzekającym, że *po za miastem* budowle te, o ile są murowane i kryte blachą lub papą, powinny być oddalone od granicy gruntów kolejowych na 5 sążni, o ile są drewniane pod blachą lub papą—na 10 sążni, a drewniane pod słomą lub gontem—o 20 sążni.

Wobec tego naczelnik 3-go dystansu, zwróciwszy obecnie uwagę na pogwałcenie tych przepisów, wszedł z przedstawieniem do zarządu drogi—a ta poleciła wystąpić przeciwko właścicielom wszystkich owych 14 domów na wskazanej wyżej ulicy z akcyją sądową. W rezultacie, przeciwko trzem z nich zapadły już wyroki sądowe, nakazujące miejscowemu magistratowi zburzenie ich posesyj (*); jedenastu zaś właścicieli pozostałych posesyj ten sam los czeka. I niema na to żadnej rady—a raczej jest jedna-jedyna: energiczne postaranie się u odnośnych władz aby całe terytoryjum, na którem mieści się stacyja towarowa, włączone zostało w obręb granic miasta, w którem wzmiankowane wyżej przepisy kolejowe pozwalają stawiać budynki prywatne (oczywiście murowane i pod blachą) na samej granicy gruntów własnością drogi żelaznej będących.

(*) Przeciwko Rajszczakowi, Iz. Goldachowi i J. Kohnowi.

— **Do spisu wojskowego** w roku bieżącym ma stawać z miasta Piotrkowa 223 popisowych. Obecnie magistrat rozpoczął już wzywać wszystkich, aby umożliwić im wczesne złożenie dowodów osobistych, na mocy których niejednemu należy się kategoryja ulgowa. W interesie więc samych popisowych jest, aby nie ociągali się ze swym stawiennictwem; po dniu bowiem 1 maja, sformowane już i wykończone listy magistrat przedstawia władzom wyższym.

— **Z targu rybnego.** W zeszły piątek w obecności miejscowej policyi, pełniący obowiązki miejskiego weterynarza, dokonał na miejscowym targu rewizyi wówczas kiedy się jej niespodziewano i znalazł przeszło 60 funtów zepsutych ryb. Ryby zniszczono, a handlujący szkodliwym dla zdrowia towarem pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

— **Z Sądu.** „Warsz. Dniewn.“ dowiaduje się, że prezes piotrkowskiego sądu okręgowego, rz. r. st. Potułow, mianowany zostaje prezesem sądu okręgowego w Penzie, a na wakującą posadę prokuratora piotrkowskiego sądu okręgowego przeniesiony zostaje prokurator sądu okręgowego z Kamieńca Podolskiego r. st. Priesniakow.

— **W powiecie brzezińskim,** miejscowi ziemianie z okolic położonych bliżej granicy powiatu łowickiego, robią starania o przeprowadzenie szosy od Kołacina do Brzezin i o wykończenie szosy Strykowsko-Rogowskiej, na dystansie od Kobylina do Rogowa.

Mamy nadzieję, że słuszne te żądania ziemian brzezińskich zostaną, chętnie uwzględnione przez odnośne władze, o ile że petenci ofiarowują chętny swój współudział w przeprowadzeniu wzmiankowanych dróg bitych przez dostarczenie bezinteresowne furmanek i zwózkę bezpłatną kamieni z własnych pól folwarcznych. Przeprowadzenie szosy na tych dwóch dystansach, skraca wielce dzisiejszą drogę szosową dla wszelkich dostaw produktów gospodarczych do Łodzi; zamiast bowiem kierunku na Głowno, Stryków, Zgierz, otworzyłby się dla północno - wschodniej części powiatu brzezińskiego nowy do Łodzi kierunek, krótszy od powyższego o 2 mile, wprost na Brzeziny.

— **W Zawierciu** została ustanowioną *nowa posada,* nadetatowego weterynarza, z płacą rs. 600 rocznie. Do obowiązków jego należeć ma nietylko ścisły nadzór nad bydłem zabijanem w miejscowej rzeźni, ale i nad ładunkiem trzody chlewnej na stacyi Zawiercie i przesyłanemi za granicę przez przykomórek w Gniazdowie produktami mięsnemi.

— **Ruchliwość** Dąbrowskiej Sekcyi Górniczo-hutniczej zasługuje zaprawdę na zaznaczenie. Czytelnicy nasi mogą się o tem łatwo przekonać ze streszczenia sprawozdania z działalności tej sekcyi za r. 1898, zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Tygodnia“. Jest tam, między innemi, wzmianka i o prowadzeniu przez tę sekcyję w „Przeglądzie technicznym“ od 2-ch już lat specyjalnej rubryki p. t. *Górnictwo - hutnictwo,* zawierającej dużo ciekawego materyjału. O ile wiemy, głównym redaktorem tej rubryki jest p. Kazimierz Srokowski, sekretarz rzeczonej sekcyi.

W związku z tą ostatnią działalnością sekcyi, możemy się z inteligentnym naszym ogółem podzielić bardzo pocieszającą wieścią o zamiarze podjęcia przez nią wkrótce specyjalnego wydawnictwa. Mianowicie z dniem 1 stycznia 1900 roku ma ona zamiar skasować w „Przeglądzie Technicznym" dział „Górnictwo-hutnictwo" i wydawać własny organ w Dąbrowie, poświęcony tym dwom gałęziom przemysłu. Sekcyja obrała redaktorem organu tego inżyniera górniczego p. Michała Łempickiego, który poczynił już odpowiednie kroki w celu uzyskania koncesyi. Pismem będzie kierował redaktor przy udziale komitetu redakcyjnego, wybranego przez sekcyję z pośród jej członków. Sekcyja miała wydawać pismo to na własne ryzyko i zebrała zobowiązania piśmienne od wielu bardzo życzliwych osób, którzy byli gotowi pokryć przewidywane straty. Obecnie jednak jest to nie potrzebne, gdyż wydawcą projektowanego pisma ofiarował się zostać znany z obywatelskich swych uczuć właściciel fabryki cementu i kopalń węgla w Grodźcu *p. St. Ciechanowski*, który chociaż przygotowany na to, iż do „przedsiębiorstwa" tego będzie co rok dokładał, uważa je wszakże wprost za czyn obywatelskiego obowiązku. I ma słuszność. Niechajże pewność ta, iż pomimo owej słuszności, niewielu by znalazł na wprowadzenie jej w życie—niechajże powtarzamy, ta pewność będzie na tymczasem jedyną nagrodą zasługi.

— **Brak przedsiębiorczości czy kapitału?** „Przed trzema laty—pisze „Przegląd Techniczny"— była na sprzedaż kopalnia Wiktor w Milowicach; polacy o nią traktowali lecz nie kupili i nabyło ją Towarzystwo Sosnowickie. W ubiegłym roku spółka francuzka nabyła kopalnie węgla od Towarzystwa Hrabia Renard, choć mogła je nabyć jaka spółka krajowa. Obecnie można nabyć kopalnię Saturn w Czeladzi, ale nie słychać aby polacy traktowali o kupno takowej. Kopalnię Antoni w Łagiszy, będącą co prawda w ręku krajowców, możnaby również nabyć i rozwinąć jej działalność. Właściciel kopalni w Grodźcu utworzył towarzystwo akcyjne; nie słychać jednak, aby nasi nabywali akcyje tego towarzystwa. Na giełdach zagranicznych codziennie prawie odbywają się obroty z akcyjami towarzystwa Sosnowickiego i Francuzko-Włoskiego; akcyje te kupują jednak francuzi, choć polacy mogliby je równie dobrze nabywać i gospodarkę górniczą wziąć w swoje ręce!"

Z jakimż smutkiem i goryczą czyta się takie rzeczy...

— **Najwyższe nagrody.** Otrzymali ordery: S. Włodzimierza 3-go stopnia naczelnik p-tu częstochowskiego radca stanu, Sziszow; S. Anny 3-go stopnia komisarz 3-go rewiru policyi łódzkiej, radca dworu Gojżewski; Św. Stanisława 3-go stopnia, pomocnik naczelnika p-tu brzezińskiego, radca honorowy Ostaszkin i referent p-tu noworadomskiego, registrator kolegijalny Sienicki.

— **Zmiany służbowe.** Mianowani zastali: weterynarz ziemstwa bessarabskiej gubernii Franciszek Jowszic—nadetatowym weterynarzem gub. piotrkowskiej z miejscem zamieszkania w Zawierciu. Radca honorowy Jakób Stepanow—nadetatowym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Izbie Skarbowej piotrkowskiej.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Rektor po-Bernardyńskiego kościoła w m. Piotrkowie, ks. Maryjam Fulman zatwierdzony został administratorem parafii Lubień w pow. włocławskim.

— **Zawiercie.** Zabawna przygoda na polowaniu trafiła się mieszkańcowi Zawiercia, panu Z. Będąc na łowach w lasach Rokitna, należących do p. M. Poleskiego, zabił—byka. Zwierzę to uciekło jednemu z rzeźników zawierckich, tułało się po ogromnym lesie dwa miesiące i siało postrach wśród siół i wiosek. Nemrodzi tutejsi okrzyknęli p. Z. królem polowania bieżącego sezonu.

— **W Sosnowcu** jeden z dyrektorów fabryki żelaznej Huldczyńskiego i synów, powszechnie szanowany inżynier Julijan Appel został przez niczem nieuzasadnioną zemstę robotnika napadnięty na ulicy i silnie poturbowany.

— **Odczyty.** Zaprojektowane przez komitet zabaw Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności odczyty przychodzą do skutku—jak donosi „Rozwój".—Profesor Br. Znatowicz i magister geologii p. Morozewicz, nadesłali już komitetowi zabaw swoje prace. Pierwszy z nich mówić będzie na temat: „Co nam daje węgiel"; drugi zaś opowie słuchaczom nadzwyczaj ciekawą rzecz „O działaniu wody na ląd". Ostatni odczyt będzie ilustrowany mnóstwem obrazów niknących. Pierwszy z tych odczytów, mianowicie odczyt profesora Znatowicza, odbędzie się w dniu 26 b. m.; odczyt zaś p. Morozewicza w dniu 12 marca. Oba odczyty odbędą się w godzinach popołudniowych w sali koncertowej.

— **Ofiary:** Otrzymaliśmy od I. L. rs. 2 na książki dla biednego ucznia. Na ten sam cel rs. 1 od J. W. „za niesłuszne podejrzenie", jak opiewa załączona do powyższej kwoty kartka.

— **Ofiara.** Rubli 5 kop. 15 jeden z członków straży ogniowej ofiarował na potrzeby miejscowego kościoła po-Pijarskiego. Fundusz ten złożony został na ręce rektora tegoż kościoła, księdza Zenona Ćwilonga.

— **Listy niedoręczone** adresantom pozostają na tutejszej stacyi pocztowej pod następującemi adresami: *zamknięte:* Hipolit Glazer, Antoni Jakubowski, Maryja Mierecka, Januszkiewicz, Antoni Nowakowski, Józef Żurek, Ludwik Grabski, Wiśniewski, Zofia Goscka, Helena Kuborska, Kazimierz Olewnik, Antoni Ostromieski, Kielmiecki, Adam Przeczak, A. Wiener, Nuta Eisenberg, Jan Apolinary Milkowski, Józef Dymus, W. Molkiewicz, A. Dembowski, Edward Szymański. *Otwarte:* Józef Fiszer, Alter Kaun, Kielman, W. Wawrykiewicz, Simcha Frinkelstein, Józef Wawrzeski, Adela Jmienińska, M. Jakubowicz, S. D. Hoberman, Choskel Bern, Szmul Perlmuter, T. Wingman, N. Eizerberg, Szaba Flot, Aleksander Brylewski, I. Prynfeld.

Z dalszych stron.

— **W Radomiu** zawiązał się komitet wystawy rolniczo-przemysłowej, mającej się urządzić na jesieni roku bieżącego. Zgromadzeniu przewodniczył miejscowy wice-gubernator. Obrano 15 członków komitetu. Prezydować będzie w komitecie p. Grodzicki, prezes dyrek. szczeg. Towarz. Kredytowego Ziemskiego.

— **Z Kalisza.** Upominek w postaci ozdobnej hebanowej batuty, oprawnej w srebrne emblemata kolarskie, wręczyło w tych dniach kółko śpiewacze Towarzystwa cyklistów w Kaliszu swemu kierownikowi, profesorowi Gustawowi Kühnelowi, w dowód uznania za bezinteresowną pracę nad ćwiczeniem chóru. Przy wręczaniu upominku, był obecnym prezes towarzystwa p. Repphan.

— **Z Kielc.** Ministeryjum oświaty zezwoliło na wydanie z kapitału budowlanego średnich zakładów naukowych okręgu warszawskiego 30,000 rubli *na rozszerzenie gimnazyjum w Kielcach*, dla przybudowania piętrowego pawilonu, pod warunkiem, że $^1/_3$ część pożyczki będzie pokryta przez kasę miejską, $^1/_3$ przez mieszkańców Kielc drogą składek, zgodnie z zapadłą uchwałą w magistracie, a $^1/_3$ pokryta ze specyjalnych funduszów gimnazyjalnych. Cała powyższa pożyczka ma być umorzoną w ciągu lat dziesięciu. W przyszłym miesiącu, sąd okręgowy kielecki rozpatrywać ma proces bandy koniokradów z pow. jędrzejowskiego. Przed sądem staje 80 obwinionych i 400 świadków. Podobno posiedzenia sądu, dla szczupłości sali w gmachu sądowym, przeniesione być mają do koszar.

Wiadomości Ogólne.

— **Departament** kolejowy wydał nowe przepisy, dotyczące posad, zajmowanych na kolejach przez kobiety. W telegrafie mogą pełnić kobiety tylko służbę dzienną; w wydziale ruchu mogą zajmować posady tylko kancelaryjne. Najwyższy etat kobiecy na kolejach wynosi 800 rs. rocznie.

— **„Pet.Wied."** donoszą, że opracowanie nowej ustawy aptecznej będzie wkrótce ukończone. Zmiany dotyczą podniesienia stopy wykształcenia farmaceutów, wprowadzenia miar dziesiętnych, uporządkowania handlu materyjałami aptecznemi, oraz powiększenia liczby aptek. Na powiększenie liczby aptek wpłynie prawo nowe, dozwalające zakładać apteki magistrom farmacyi i prowizorom, przyczem będą usunięte obecnie obowiązujące przepisy co do liczby ludności w danem mieście i liczby wydawanych corocznie recept. Prowadzenie składów i magazynów aptecznych osobom prywatnym, będzie dozwolonem z tym warunkiem, aby urząd znajdował się w ręku prowizora.

Właścicielami, oraz dzierżawcami aptek będą, według nowych przepisów, tylko osoby z wykształceniem farmaceutycznem, ze stopniem co najmniej prowizora.

— **Zarząd warszawskiego oddziału** Cesarskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa, niniejszem podaje do powszechnej wiadomości, że działalność oddziału już się rozpoczęła. Tymczasem biuro zarządu mieści się w lokalu prezesa, (Nowogrodzka 36), gdzie przyjmowane są zapisy i pięcio-rublowe składki nowoprzystępujących członków.

Ponieważ przyjmowanie nowych członków przez balotowanie—jak nakazuje ustawa—połączone jest z dość uciążliwemi formalnościami, przeto zarząd postanowił wszystkich nowo-wstępujących uważać za założycieli, aż do pierwszego ogólnego zgromadzenia, na którem rozpocznie się faktyczna działalność Towarzystwa. Ułatwienie to, zgodne z duchem ustawy, ma na celu zebranie jaknajwiększej ilości członków—założycieli, gdyż tylko liczba kilkuset stowarzyszonych, może nadać prawidłowy bieg oddziałowi i zapewnić jego pracy pozytywny pożytek dla kraju.

Tylko przy takiej liczbie możliwem będzie formowanie delegacyi (ustawą przewidzianych), które będą mogły rozwinąć działalność w różnych miejscowościach kraju, dla opracowywania spraw czysto lokalnego znaczenia.

Oddział funkcyjonuje jako organ Ministeryjum Rolnictwa i D. P. i w tym charakterze może bardzo skutecznie działać w kierunku popierania naszego przemysłu rybnego. Zarząd stanowią następujące osoby:

Henryk Kotłubaj, jako prezes; Wacław Sikorski, jako sekretarz; Dr. Jan Tomczycki, jako kasyjer, oraz pp. Adam Smoleński i Marcin Mierzejewski, jako członkowie. — Członków-założycieli liczy Towarzystwo obecnie 90-ciu a pierwsze ogólne zgromadzenie odbędzie się w połowie marca, na które zapowiedziano już kilka referatów w sprawie najważniejszych potrzeb rybactwa krajowego.

— **Fałszywe jednorublówki.** Ogłoszony został następujący komunikat: Od lutego 1898 r. przestano puszczać w obieg 1-rublowe bilety kredytowe z kasy Banku Państwa i kas skarbu, oraz nie zamierzono zastąpić biletów tej wartości biletami innego wzoru. Obecnie zjawiły się w obiegu fałszywe bilety kredytowe jednorublowe, dość dobrze podrobione i dlatego, w celu zapobieżenia stratom, należy koniecznie zachować wielką ostrożność przy przyjmowaniu biletów 1-rublowych, mających zostać zamienionemi na monetę brzęczącą w kasie Banku Państwa, lub w kasach skarbowych.

— **Szyldy.** Mają być usunięte niezwłocznie z szyldów przedsiębiorstw akcyjnych napisy: „Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo". Rozporządzenie nastąpiło z polecenia ministeryjum spraw wewnętrznych, przyczem napisy miały być skasowane już od nowego roku.

— **Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich.** Na zjeździe dziennikarzy słowiańskich, odbytem podczas uroczystości Polackiego w Pradze, postanowiono, aby następny zjazd odbył się w Krakowie w roku bieżącym. Celem porozumienia się w tej sprawie z komitetem czeskim, udali się przed kilkunastu dniami do Pragi pp. Liberat Zajączkowski, prezes towarzystwa dziennikarzy polskick i Michał Chyliński, redaktor „Czasu" i pierwszy wice-prezes dziennikarzy słowiańskich w Pradze. Na naradzie, odbytej ze ściślejszym komitetem czeskim, nastąpiło zupełne porozumienie co do przedwstępnych czynności dla urządzenia zjazdu w Krakowie. Wieczorem odbyło się liczniejsze posiedzenie dziennikarzy, w którem wzięli udział redaktorowie „Hlasa Naroda", „Politik", „Katolickich Listów" i „Narodnich Listów". Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono: 1) Zjazd ma się odbyć z końcem czerwca lub

z początkiem lipca w Krakowie. 2) Zjazd odbywa się kosztem uczestników zjazdu. 3) Językiem urzędowym komitetu zjazdowego ma być język narodu, w którego kraju zjazd się odbywa, a więc językiem urzędowym zjazdu krakowskiego będzie język polski. W tym języku wyda komitet wszystkie odezwy, zawiadomienia i zaproszenia i w tym języku będą drukowane rezolucyje zjazdu. Uczestnicy zjazdu natomiast mają prawo przemawiać każoy w swym języku, odpowiadać w nim na pisma komitetu i nadsyłać w swym języku, wnioski i rezolucyje. 4) Skoro zorganizuje się komitet zjazdowy w Krakowie, komitet czeski przeszle mu wszystkie akta, odnoszące się do spraw zjazdu. 5) Dla ostatecznego ułożenia programu zjazdu odbyć się ma w Wiedniu w marcu lub kwietniu wspólna narada, w której obok polskich i czeskich dziennikarzy, wezmą także udział przedstawiciele dziennikarstwa słoweńskiego, kroackiego i innych. Powyżej przytoczone uchwały co do zjazdu w Krakowie, były przedmiotem obrad wydziału towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie w dniu 8 b. m. Uchwały powyższe przyjął wydział do wiadomości i postanowił z inicyjatymy Towarzystwa dziennikarzy polskich zawiązać w Krakowie komitet zjazdowy, który już w najbliższym czasie rozpocznie swoją działalność.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Tygodnik Ilustrowany“*** rozesłał już swym prenumeratorom tom 1-y kompletnych „Pism“ Henryka Sienkiewicza, zapowiedzianych, jako dodatek bezpłatny. Jest to prawdziwie dar królewski, za który wszyscy, o ile wiemy, prawdziwie są wdzięczni redakcyi „Tygodnika“. Pismo to, oprócz drukującego się w niem dalszego ciągu „Krzyżaków“ tegoż autora, rozpoczęło od kilku tygodni druk nowej powieści Orzeszkowej p. t. „Argonanci“, która jednocześnie wychodzi w tłomaczeniu w jednym z pism rosyjskich.

— ***„Gazeta Polska“*** rozesłala 18-ty tom dodatku powieściowego, w którym pomieściła utwór Julijusza Bretona p. t. „Artysta“ (Savarette).

— ***„Okólnik rolniczo-handlowy“*** pomieścił w № 5 bardzo interesujący sfery rolnicze artykuł p. t. „Jak ukształtują się ceny pszenicy na wiosnę r. 1898“ (komunikat z naukowego instytutu dla prognozy cen zbożowych) przez D-ra Gustawa Ruhlanda, prof. ekonomii politycznej na uniwersytecie we Fryburgu.

— ***„Przegląd Techniczny“*** w numerze 4-ym rozpoczął druk obszernej widocznie pracy polemicznej p. t. „Z powodu artykułu p. S. Paciorkowskiego: „Nasze górnictwo i prawo górnicze“ w *Tygodniu Piotrkowskim* i wzmianki o artykule tym w *Głosie*“.—O artykule tym, po jego ukończeniu, pomówimy zapewne obszerniej.

— ***„Przewodnik Zdrowia“.*** Pod tym tytułem wychodzi w Berlinie jedyne w języku polskim, bardzo tanie, mówiąc nawiasem, a wcale dobre pismo, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw i wskazówek przyrody. Całoroczna prenumerata za 12 zeszytów wynosi u nas wraz z przesyłką rs. 1 kop. 50. Redagowane bardzo przystępnie (jak się przekonywamy z nadesłanych nam zeszytów), powinno by znaleźć wielu u nas prenumeratorów wśród ludzi interesujących się poważną kwestyję zdrowia.

— ***„Pamiętniki nowonarodzonego“.*** Oryginalnem i oryginalnie wydanem jest studyjum fantastyczne p. Wacława Gąsiorowskiego, malujące dzieje ducha, wcielonego po raz szósty w „futerale“ cielesnej istoty, zwanej człowiekiem. Najwięcej uczucia wlał autor w tę część swego studyjum, gdzie mówi o matce; nic też dziwnego, że książkę jej właśnie poświęcił.

„Pamiętniki“ warto przeczytać, silnie bowiem odskakują od zwykłego szablonu powieści i nastręczyć mogą wiele myśli co do wychowania maleńkich dzieci, choć nie na wszystkie poglądy autora można się zgodzić.

Książka upiększona kilkoma ilustracyjami Bronisława Wiśniewskiego wyszła z drukarni J. Cotty'ego w Warszawie. m. t.

— ***„Ateneum“*** wyszedł zeszyt styczniowy i zawiera: „Z Iliady. Śmierć Hektora“. Przekład d. Rydla; „Artur Gruszecki, jako powieściopisarz“ przez I. T. H.; „Historyja powstania pieniędzy“ przez St. Ciszewskiego; „Rybaczka“ przez W. Koszyca; „Salony Paryzkie i secesyje zagraniczne“ przez Antoniego Austena; „Poglądy Meitzena na pierwotne osiedlenie i ustrój agrarny Europy“ przez A. Szelągowskiego; „Własność ukazowa włościańska w gubernii Kowieńskiej“ prrez Jana Witorta; „Wiktor Fontane“ przez T. P.; „Rozbiory i sprawozdania: d-r Piotr Chmielowski „Estetyka Mickiewicza“ i L. Tatomir „Dzieje Polski“ ocenił H. Galle i „Nowości naukowe i literackie“.

ROZMAITOŚCI.

Kobiety i hygiena. Dziennik belgijski „Le Soir“ podał niedawno wiadomość o instytucyi, powstałej w jednej z gmin w Belgii. Ponieważ znaczna, bo przynajmniej czwarta część śmiertelności wśród dzieci jest wynikiem nieumiejętnego obchodzenia się z niemi rodziców, postanowiono, jako główne zadanie wspomnianej instytucyi, rozpowszechnianie pożytecznych wiadomości i znajomości hygieny wśród kobiet, aby podnieść tą drogą dobroczynny wpływ matki.

Oryginalny jest jeden ze środków, jaki obrano dla osiągnięcia zamierzonego celu. Postanowiono mianowicie wydać odpowiedniej treści broszurę i wręczać ją każdej kobiecie, która zamelduje w zarządzie gminnym o przyjściu na świat dziecka. Środek zaiste godny kraju cywilizowanego; wpływu dodatniego nie będzie też zapewne pozbawiony.

Rzadka uczciwość. Przed laty czterema p. W., właściciel sklepu przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, wezwał jednego z wędrujących druciarzy słowaków i polecił mu odrutowanie okien przy piwnicy, za co zapłacił rs. 4. Płacąc atoli, zamiast trzyrublówki, dał pięciorublówkę. Wędrujący druciarz zjawił się w Łodzi dopiero po czterech latach i zwrócił p. W. rs. 2, opowiedziawszy o zaszłej pomyłce i nieobecności, przepraszając za zatrzymanie przy sobie przez tak długi czas cudzej własności; zaś pan W. dopiero teraz dowiedział się o swej pomyłce.

Cudotwórczy fakir. Korespondenci z Indyj wschodnich opowiadają o ciekawem widowisku, którego byli świadkami w Benares. Pani Besant przywódczyni teozoficznej sekty w Indyjach miała odczyt w willi maharadży; następnie fakir indyjski zaklinał ogień i odejmował mu moc niszczącą. Do rowu, głębokości 5 stóp, fakir wrzucał porąbane drzewo. Drzewo płonęło; ogień wciąż podsycany buchał płomieniem; rów zapełnił się szczelnie węglami. Na dany znak przez fakira, wystąpił zastęp Coorgsów (mieszkańców prowincyi Coorg), kobiety niosły w ręku lub na głowie lampki gliniane; mężczyzni zbrojni w miecze puszczali się w pląsy wśród śpiewów i wrzasków całej gromady, inni tłukli orzechy kokosowe i zawodzili modły. Robiło to wrażenie zgrai szaleńców. Na dany sygnał, wszyscy umilkli i stanęli jak wryci. Fakir, głosem potężnym, oznajmił, że ogień już zaklęty i że kto chce, może po nim chodzić bez szwanku. Początkowo nikt się nie odważył: wreszcie wystąpił jeden i rzeczywiście przeszedł wśród płomieni, które go nawet nie parzyły; za nim poszli inni; wszyscy, bez żadnej dla siebie szkody. Widząc to jeden z obecnych europejczyków, zdjął buty i wstąpił na węgle rozżarzone; nie uczuł nawet gorąca. Po godzinie fakir oświadczył, że ogień odzyskuje moc odjętą. Jakoż wrzucono kawał drzewa, który natychmiast spłonął. Poprzednio płomienie lizały tylko ludzi i przedmioty, nie pożerając ich wcale. Świadkami tego dziwnego widowiska, oprócz krajowców byli Europejczycy. Fakir sam nie wchodził w ogień; był tylko widzem narówni z innymi. Znany jest w Benares pod nazwą Junjum-Baba.

Głupstwo nie starzeje się. Za kilka tygodni ma się odbyć w Ameryce na rowerach wyścig 6-dniowy—lecz tym razem w San Francisco. Udział w nim wziąć mają: Miller młody małżonek, Waller, Pierce, Gimm, Corster, Shok, przeważnie uczestnicy z ostatniej takiejże parodyi. Być może, że przed zamknięciem zapisów zgłosi się jeszcze więcej zdesperowanych zuchów, mających kręcić się na torze w ciągu sześciu dni i nocy bez żadnego celu sportowego, lecz jedynie dla wątpliwego zarobku, ku uciesze gawiedzi.

Pewien złodziej rowerów w Kalkucie (Indje), postradał życie wskutek utonięcia. Przyłapano go w chwili, gdy ze swą zdobyczą chciał umykać. W pośpiechu, chcąc ujść przed pogonią, pędził on naoślep i wjechał z rowerem do rzeki, w której, zanim zdążono przyjść mu z pomocą, utonął.

Jazda na kole. W piśmie urzędowem galicyjskich stowarzyszeń cyklowych czytamy:

Przemęczająca jazda na kole została już niejednokrotnie potępioną. Nie możemy jednak potępić równocześnie jazdy roztropnej i miernej, abyśmy—jak mówi przysłowie—wylewając wodę z wanienkę, nie wylali także dziecka. Będziemy może mogli w zupełności iurare in verba takich magistrorum, jak Richardson, Fürbringer, Villaret, Henri, Petit, Hallopeau, Huchard Ferraud i t. p., którzy wszyscy o miernej jeździe na kole bez wyjątku przychylne swoje wypowiedzieli zdanie: „Każdy zdrowy człowiek, ćwicząc się stopniowo i powoli może się poświęcić jeździe na kole i może przytem bez obawy jakichś szkodliwych następstw jeździć z zwyczajną chyżością 15 km. na godzinę a 50 k. dziennie; w takich warunkach, jeżeli się przytem przestrzega, by pozycyja jeźdźca była wyprostowaną, nie przyspiesza się tętno serca nigdy ponad 100 uderzeń a liczba oddechów w minucie na 25.

Taka jazda jest zupełnie nieszkodliwą; owszem bardzo korzystną np. dla dzieci mających skłonność do suchot, dla osób cierpiących na wycieńczenie, a nawet często dla osób tuberkulicznych, jak nie mniej po przebytem zapaleniu opłucnej jako środek zapobiegający przyrośnięciu błony, dalej dla osób niedokrwistych, neurasteników, reumatyków, dla osób otyłych, z osłabionem i przetłuszczonem sercem, dalej przy zatwardzeniach i różnych innych chorobach.

50,000,000 franków ma przeznaczyć rząd belgijski na utrzymanie dróg. Nic dziwnego zatem, że wszystkie drogi w Belgii należą do najlepszych w Europie.

W Paryżu wre w kołach mody zacięta walka między stronnikami długich a krótkich sukien u kobiet. Zdaje się, że stronnictwo przeciwników powłóczystych toalet odniesie zwycięztwo, albowiem liczne zastępy niewieściego sporu i właścicielki małych nóżek niebo i ziemię poruszają, żeby opiniję pozyskać dla siebie.

Przeświecanie węgli kamiennych. Węgiel czysty przepuszcza promienie Röntgena, przymieszki zaś w węglu, które zwykle na dobroć i siłę palenia węgla źle wpływają, nie przepuszczają promieni Röntgena. Do tych szkodliwych przymieszek należą kamienie i części ziemne. Jeżeli chcemy dobroć węgla zbadać, to potrzeba tylko ułożyć go przed przyrządem Röntgenowskim, a drugą stronę węgla skierować na płótno, przyrządzone czule na te promienie. Jeżeli na tym płótnie widzimy mocne i liczne cienie, węgiel jest mało wart, zawierając dużo obcych domieszek; jeżeli światło na płótnie okazuje się w jednakowej sile, to węgiel jest dobry. Próby te odnoszą się nietylko do węgla kamiennego ale także do brunatnego i bryketów.

Od Administracyi „Tygodnia“.

Prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się dalsze ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują jako premijum powieść „Narzeczona“—bezpłatnie.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 2 (14) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

1) Osady młynarskiej we wsi Smardzew w powiecie brzezińskim, od sumy 3000 rb. i niżej.

2) Nieruchomości, położonej w m. Piotrkowie pod № 29 hypotecz. 90 i 80 policyjnym od sumy 9000 rb.

3) Nieruchomości, położonej w m. Noworadomsku przy ul. Kaliskiej pod № 65/272, od sumy 5000 rubli.

— 23 lutego (7 marca) w majątku Ochotnik w powiecie noworadomskim, na sprzedaż mebli i karety od sumy 600 rs.

— 3 (15) kwietnia w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście przy ul. Nowo-Wodnej pod № 1022/24 od sumy 8000 rb.

— 8 (20) lutego w m. Łodzi przy ulicy Pańskiej pod № 7 policyjnym na sprzedaż mebli, garderoby od sumy 192 rb. 20 k.

— 9 (21) lutego w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, sprzętów domowych i t. p. od sumy 294 rubli.

— 17 (29) lutego w Sulejowie na sprzedaż koni, krów i wozów, od sumy 675 rb.

— 15 (27) lutego w urzędzie gminnym w Wolborzu na sprzedaż trzech kawałków ziemi, od sumy 160 rb.

— 23 lutego (7 marca) w magistracie m. Zgierza na sprzedaż trzech partyj drzewa z lasów miejskich, od sumy 587 rb. 36 kop. oraz dziewięciu partyj drzewa od sumy 1567 rb. 94 k.

— 2 (14) marca w majątku Chorzenice w pow. noworadomskim na sprzedaż narzędzi rolniczych, maszyn i zboża, od sumy 4,280 rs.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż ogrodu w polu, położonego w m. Łodzi w blizkości lasu miejskiego, należącego do nieruchomości pod № 1383, od sumy 9,500 rs.

— 3 (15) kwietnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi przy ul. Południowej pod № 306, od sumy 9,000 rs.

Szanownemu duchowieństwu, przyjaciołom i wszystkim życzliwym, którzy przyjęli udział w pogrzebie

ś. p. Józefy Zakrzewskiej

składa serdeczne podziękowanie

Rodzina zmarłej.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.
Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	**2,31**	4,13	9,23	12,24	2,14	**9,34**	—	—	**7,50**	**4,15**
	odchodzi	**2,36**	4,23	9,33	12,36	2,24	**9,44**	—	**6,20**	**7,56**	**4,35**

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	**2,59**	1,32	5,50	10,26	**8,15**	8,15	—	**11,25**	10,41	**4,44**
	odchodzi	**3,07**	1,42	5,58	10,56	**8,25**	8,25	—	—	10,47	**5,04**

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

wach wyobraźni, niekiedy rodzącego się w duszy artysty. Do tego jeszcze łączyło się przeświadczenie, że jemu właśnie przypadło w udziale to zachwycające stworzenie okryć żałobą, przynieść jej wieść bolesną o śmierci ukochanego. Wzrok jego w tej chwili na piękną dziewczynę skierowany, oprócz zachwytu do którego tak przywykł, wyrażał także współczucie, jakby litość nawet; ten wyraz ona podchwyciła i jakby niepewna spoglądała na tego obcego człowieka, tak od wszystkich dotąd poznanych mężczyzn odmiennego. Rozmawiał z matką, z ojcem, z księciem rozmawiał swobodnie; dla niej tylko nie znalazł żadnego słowa. Czekała jeszcze chwilę, nareszcie sama była zmuszoną odezwać się pierwsza.

— Pan wprost z Rzymu do nas przybywasz?— zapytała.

— Prosto z Rzymu!—wymówił z naciskiem. Ich oczy przytem spotkały się i zdawały więcej mówić niż słowa.

— Mam nadzieję — mówił Stefan dalej, — że państwo pozwolą mi jeszcze nieraz złożyć czołobitność moją, i że dzisiejszego przypadkowego gościa bliżej poznać zechcą.

Książe stanowczo znajdował tego malarza za śmiałym; rodzice Stelli byli trochę zdziwieni sposobem, w jaki ten obcy człowiek narzucał się prawie na przyjaciela domu; że jednak Hubert mówił, iż Waldemar jest w Hamburgu zupełnie nieznanym, świadczyło to o nim dobrze, że najpierwszy w mieście salon, uznał za najodpowiedniejszy dla siebie. Senatorowa zatem z uprzejmym przemówiła uśmiechem:

może odwiedzić mię niezadługo, by się przekonać, w jakim towarzystwie pański utwór się znajduje.

— Jakto Bernardzie — zawołał senator, nie dając artyście czasu na odpowiedź. — Posiadasz obraz tak dawno nabyty i nic mi o tem nie wspominałeś!

— Dlaczegóż mówić miałem — odparł Grimm z obojętnością, — odwiedzamy się tak rzadko, tylko przy wielkich uroczystościach, a wtedy na takie zwierzenia niema czasu.

Senator z niezadowoleniem zacisnął usta i zamilkł.

— A więc to pan kupiłeś mojego „Małego rybaka“ — zawołał Stefan mile zdziwiony. — Jeżeli pańskie zaproszenie jest tak szczere jak się wydaje, w takim razie z najwyższą przyjemnością skorzystam z niego, aby przy sposobności zrobić przegląd pańskich nabytków.

— Przychodź pan jaknajprędzej! Najpewniej każdego dnia o piątej po południu zastaniesz mię w domu. Znajdziesz u mnie kwiaty, koty i obrazy, a przytem nie pogardzisz sądzę filiżanką mokki, według specyjalnego mego przepisu przyrządzonej.

— Możesz pan być dumnym z podobnego zaproszenia—odezwał się Brühl z gorzkim uśmiechem.—Nie wielu znam ludzi, którzy dostąpili tego zaszczytu, a jeden z dobrych moich znajomych napróżno o ten honor się przymawia oddawna.

— Może być, że mi się ten „dobry znajomy“ niepodoba, lub mam ważne powody, by go nie widywać często u siebie, a przytem nie wszyscy ludzie znajdują upodobanie w kwiatach i obrazach! — odparł Grimert

tonem lodowatym, po za którym wyraźnie czytać było można życzenie, aby senator poszedł sobie gdzie mu się podoba, a zostawił go z malarzem.

Senator nie bywał domyślnym i pewno nie byłby ich opuścił tak prędko, gdyby nie służący, który zameldował, że konsul Witte jest już na sali. Takiego gościa należało spiesznie przywitać.

— Konsul Witte — powtórzył artysta w zamyśleniu—nazwisko to nie jest mi obcem; w Rzymie znałem pewnego von Witte, który był wtedy ambasadorem i posiadaczem pięknej żony, brunetki, której portret robiłem.

— Niezbyt dawno mu umarła; obecnie jest w poszukiwaniu drugiej, lecz ta brunetką nie będzie—sucho zauważył Grimert.

— A zatem pani Witte umarła! Jakżeż mi jej żal, taka piękna, młoda. A cóż się dzieje z ich maleńką córeczką.

— Nie umiem panu powiedzieć. W tym domu nikt się malemi dziećmi nie zajmuje, nikt go więc o to nie pyta.

— Lecz zdaje się, jakoby konsul interesował się córką tego domu? — zagadnął Stefan zaintrygowany zachowaniem się towarzystwa.

— Tak jest, interesuje się mocno.

— Czy ma jakie nadzieje?

— Tego nie wiem—odparł Grimert tak niechętnie, że nie ulegało wątpliwości, iż ten temat rozmowy przyjemnym mu nie jest. Lecz dlaczego mu był nieprzyjemnym, tego Stefan odgadnąć nie mógł.

Wysoka, szczupła dziewczyna, poruszyła się jakby uciekać chciała; gdy jednak poznała kto do niej przemawia, zatrzymała się i podniosła ku młodemu człowiekowi twarz łzami zalaną i nabrzękłe od płaczu powieki. Piękną w tej chwili nie była z pewnością, tembardziej, że jej niesformowane jeszcze rysy nigdy pięknemi nie były, lecz swą dziecinną boleścią budziła prawdziwe współczucie.

— Za rok, lub dwa najwyżej—mówił dalej artysta—wyfruniesz pani w świat, dotykając nóżkami posadzki tego salonu.

Nie mogła jeszcze odpowiedzieć; przecząco tylko potrząsnęła głową.

— Nie? I dlaczegóż to tak by być miało?

— Nie mogę panu powiedzieć—zaczęła wreszcie drżącym od łez głosem,—a choćbym powiedziała, nie chciałbyś mi pan wierzyć. To tylko pewna, że nigdy w tym salonie tańczyć nie będę!

Artysta spojrzał na nią zdziwiony, lecz nie chcąc jej rozdrażniać jeszcze bardziej, zwrócił na inny przedmiot rozmowę.

— Pani zapewne lubi tańczyć?—zapytał.

— Szalenie!—zawołała z nagłym błyskiem życia w zapłakanych oczach,—uczyłam się tańczyć dawno już, będąc małą dziewczynką, wtedy, gdy mama sądziła jeszcze...

— Cóż mama sądziła? — pytał Stefan widząc, że się zatrzymała.

— Nie mogę powiedzieć, byłoby to nieładnie z mej strony i źle sądziłbyś pan o mnie. Ale patrz pan, jaki ja sobie znakomity kącik wynalazłam tutaj; mię-

— Życzenie pańskie zupełnie odpowiada naszemu. Słyszeliśmy tak wiele o panu, że na tej znajomości osnuliśmy już plan pewien, który łatwo panu będzie w czyn wprowadzić.

Z innej strony przybliżała się tymczasem grupa nowych gości, pomiędzy którymi zwracał uwagę wysmukły młodzieniec z fryzowanemi jasno bląd włosami, z pochylonym korpusem, otwartemi usty i maleńkiemi, ciągle mrugającemi oczyma. Stella z daleka już przesyłała mu uśmiechy, jako oddawna znajomemu.

— Dobry wieczór Kuno! Dziękuję za piękne kwiaty; tak są do mej sukni dobrane, że twój bukiet na dzisiejszy wieczór wybrałam.

— Boże... o Boże!... moja najdroższa Stello! — jąkał blondynek, przybierając pozę przed paru godzinami tak znakomicie przez Margot naśladowaną.

— Dobrze już, dobrze! wiem co chcesz powiedzieć!—łaskawie przemówiła, podczas gdy Kuno, jakby blaskiem jej olśniony, mrugał zawzięcie oczyma.

— Kto to taki? — pytał Stefan znajdującego się w tej chwili obok niego Huberta.

— Matka jego jest idyjotką, ojciec przed trzydziestu laty był ubogim agentem handlowym. Znacznym bardzo posagiem żony zaczął spekulować na własną rękę i wiodło mu się tak szczęśliwie, że dziś jest panem kolosalnej fortuny. Jedyny syn z tego związku zrodzony, ku wielkiej ojca boleści, w niedołęztwie matkę swoją przeszedł, jest pośmiewiskiem towarzystwa i robakiem toczącym serce ojca, którego jedyną myślą obecnie jest, temu zwyrodniałemu męż-

czyźnie dać piękną i rozumną kobietę za towarzyszkę. Stella Brühl zdaje mu się ku temu celowi odpowiednią najzupełniej i dlatego starannie podtrzymuje stosunki przyjaźni, które go od najdawniejszych lat z gospodarzem tego domu łączą.

— Co ty mówisz? — zawołał Stefan. — To tylko żart złośliwy z twej strony.

— Bynajmniej! Dziesięć milijonów talarów ma swoje znaczenie, a po najdłuższem życiu papy, będzie ich dwadzieścia może!

— A choćby nawet i sto! taka niegodziwość nie może być spełnioną.

— Tak lekko rzucasz milijonami, że widać zaraz jak prawdziwie artystyczną uczuwasz pogardę dla pieniędzy, lecz nasz zacny senator nie jest artystą i choć zdaje się na złotej podstawie stoi, nie wiadomo, na jak długo tego złota wystarczy. Czy myślisz, że mało kosztuje utrzymanie takiego domu, bale i festyny, liczne złotem przetykane tualety żony i córki, perły i brylantowe podksiężyce, ozdabiające głowę tej mieszczańskiej księżniczki, jakich by się księżniczka krwi nosić nie powstydziła, tylko że żadna z nich tak piękną nie jest. Czy senator nie zapoznał cię jeszcze ze swoim dawnym wspólnikiem Grimertem? Oto właśnie on nadchodzi, przedstawię cię:

— Witam pana! — odezwał się z uprzejmym uśmiechem siwo-włosy mężczyzna. — Jestem prawdziwie uradowany spotykając go tutaj, gdyż trzeba ci wiedzieć panie Stefanie, że my jesteśmy dawnemi znajomemi; pański „Chłopiec łowiący ryby“ już od dwóch lat ozdabia moją maleńką galeryję. Zechcesz pan

W tej chwili czysty odgłos srebrnego dzwonka dał znak, że kolacyję podano. Grimert szybko uścisnął dłoń artysty, dodając:

— Nasze miejsca są na dwóch przeciwległych krańcach stołu, zatem żegnam pana, a raczej do widzenia.

— Przyjdę niezawodnie — upewnił Stefan, poczem udał się na poszukiwanie damy, której na samym wstępie do sali był przedstawionym i której towarzyszem przy stole miał zostać. Była to młoda, świeża i elegancka kobieta, bez wybitnych cech inteligencyi lub dowcipu, lecz i bez zbytecznych wymagań od swego przypadkowego towarzysza. Artysta miał zatem czas rozglądać się w tej atmosferze zbytku i przepychu, pośród którego królowała córa domu, gasząc wdziękami swemi wszystkie inne zebrane tam kobiety. Siedziała cokolwiek z boku, a wspaniały srebrny wazon cały napełniony różami, odcinał jej główkę od białych ramion w ten sposób, że zdawać się mogło, iż to śliczne zjawisko z woni róż i barwy kwiatów powstało. Każde poruszenie postaci inny koloryt jej złocistym nadawało włosom, a ciemnemi rzęsami otoczone oczy, każdem spojrzeniem rzucały niezwykłe blaski źrenic niebieskich. Światłość, światłość!—powtarzał artysta, widząc znów wyraźnie obraz w swej duszy niegdyś wyśniony, obraz mający być największym jego dziełem, a w którym ona główną postacią być miała.

W miarę krążenia kielichów humor biesiadników się podnosił, rozmowy stawały się głośniejsze, dowcipy śmielsze. Stefan odnowił znajomość z konsulem Witte, a wciągnięty przez niego do ogólnej rozmowy, opowia-

dał o Rzymie, artystach i zajmujących zdarzeniach. Twarzyczka Stelli coraz częściej wyglądała, aby przyjąć udział w rozmowie, lub uśmiechem okazać zainteresowanie, a jednocześnie czoło księcia coraz głębszemi okrywało się bruzdami i prawie z nienawiścią zwracał się w stronę człowieka, który potrafił zająć uwagę Stelli i tak śmiało głos wobec niego zabierał. Po wieczerzy, upajające dźwięki walca powołały biesiadników do tanecznej sali, obiecując milsze niż dotąd rozkosze. Stefan z westchnieniem żalu przypatrywał się tańczącym; ponieważ życie pracy poświęcone, nie zostawiło mu czasu na wykształcenie zręczności, dlatego teraz w zabawie przyjmować nie mógł udziału; chwilę więc zabawiwszy oczy widokiem par połączonych, usunął się do innego salonu, a ztamtąd przeszedł do zimowego ogrodu. Gdy wszedł w głąb drzew pomarańczowych, w pobliżu wodotrysku ugrupowanych, jakiś dziwny odgłos jakby płaczu lub westchnień tłumionych uszu jego doszedł.

Zdziwiony, nadsłuchiwał przez chwilę, poczem okrążywszy żywą kwiatów ścianę, o parę kroków przed sobą ujrzał ciemno ubraną dzieweczkę, która zasłoniwszy twarzyczkę obiema rękoma, gorzko płakała. Po olbrzymim warkoczu poznał siostrę Stelli, a domyślając się przyczyny jej rozpaczy, uczuł jakby litość nad tą opuszczoną i, szybko przystępując, dotknął jej ramienia, mówiąc przyjacielskim i życzliwym tonem.

— Czy to warto o takie dziecińswo wylewać łzy gorzkie? Cierpliwości trochę panno Margot, a i na nas czas zabawy przyjdzie!